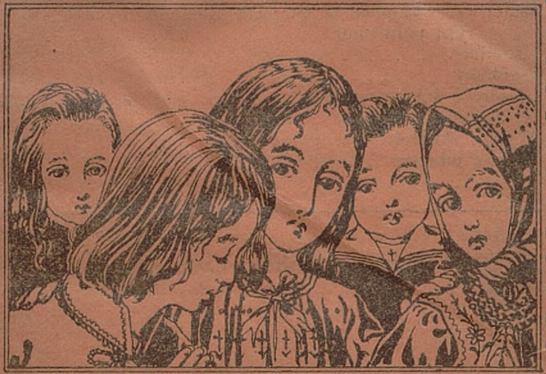
1909

DOPUŚĆCIE DZIATECZKOM
PRZYJŚĆ DO MNIE



ROCZNIKI STOWARZYSZENIA ŚW. DZIECIECTWA P. JEZUSA

Kraków, Kleparz 19.

Rok XXVI.

Zeszyt III.

TREŚĆ ZESZYTU.

Lista członków czytających:

Prenumerata „Roczników" wynosi: Rocznie 60 hal. (60 fen, 25 kop.).

Każda dwunastka otrzymuje jeden zeszyt darmo.

„Roczniki" wychodzą co kwartał.

SPRAWOZDANIE

z dochodów i wydatków Stow. „św. Dzieciectwa“ w ziemiach polskich za r. 1908.

(Rachunek zamknięto 10. grudnia 1908 roku).

	Kor. h.
Z roku 1907 pozostało w kasie	29 95
Wpłynęło w r. 1908:	
Z dyecezyi krakowskiej	4 636 81
Z archidyecezyi lwowskiej	3.380 23
Z dyecezyi przemyskiej	2.443 61
Z dyecezyi tarnowskiej	1.460 —
Z archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej . . .	1.044·98
Z dyecezyi wrocławskiej	2.589·21
Z dyecezyi chełmińskiej	3.602 84
Z Królestwa, Wołynia i Litwy	3.575·81
Z Węgier	125·40
Z Ameryki północnej	2.153·92
Z furty	2.143 86
	27.186·62
Na druk Roczników, wydawnictw, ekspedycye, dewocyonalia itd.	2.182 46
	25.004 16
Do dyrekcyi generalnej „Dzieła“ w Paryżu wysłano	24.975·—
Pozostaje na rok 1908	28·16
Na wykupno i chrzest murzynków złożono . .	181·—



WIADOMOŚCI Z MISYI.

CHINY.

List ks. Biskupa Chatagnon, wikaryusza apostolskiego w południowem Su-Achnen do ks. Demimuid, Dyrektora generalnego św. Dziecięctwa P. Jezusa.

Przewielebny ks. Dyrektorze!

Sprawozdanie tegoroczne nie różni się wiele od zeszłorocznego, gdyż położenie nasze nie zmieniło się wcale. Od dwóch czy trzech lat rząd chiński pała nienawiścią ku Europejczykom i wogóle wszystkiemu, co pochodzi z Europy, a więc przedewszystkiem ku religii chrześciańskiej. Ponieważ zaś, zaprzestano opiekować się misyami katolickiemi, stąd nie żenuje się tem bardziej przed misyonarzami, a mandaryni pastwią się bezkarnie nad neo-

fitami. Gdy zaś jaki konsul francuski, idąc za starym zwyczajem, upomni się o wolność religijną, tedy mu odpowiadają bez ogródki, że go to nic nie obchodzi, i aby okazać jak bardzo sobie lekceważą jego uwagi, podwajają prześladowania. Wobec tego wypada się tylko uzbroić w świętą cierpliwość, bo patrząc na opłakane stosunki Kościoła we Francyi, co wcale nie uchodzi wiadomości mandarynów, jakże się jeszcze żalić? Niektórzy odważniejsi mandaryni powiedzieli nam otwarcie, że zamiast się żalić, powinniśmy się cieszyć, że się z nami jeszcze surowiej nie obchodzą. Nie pozostaje nam przeto inna opieka tylko Boża, lecz ta nam zupełnie wystarczy, tem bardziej że nawet tu opieka ludzka tylko przez Boską nabiera swej wartości.

Więc przy pomocy Bożej, in adiutorio Altissimi.. et in protectione Dei coeli, prowadzimy dalej nasze dzieło, nie dbając wcale skąd dmie wiatr niestałości ludzkiej a, jeżeli Pan Bóg pobłogosławi naszym słabym wysiłkom, to zdołamy i tak jeszcze zdziałać coś dobrego.

Liczba dzieci pogańskich, zrodzonych dla nieba w godzinę śmierci jest prawie ta sama co roku zeszłego. Pomimo najusilniejszych starań nie mogliśmy uzyskać pomyślniejszego wyniku. Oprócz oszczerstw miotanych od dwunastu lat na nasze apteki i lekarzy, rozszerzył się tu teraz protestantyzm po całem Su-Aschnen, pomimo, że nie ma wielu zwolenników. Wybudowali tu protestanci wiele szpitali, aptek i zakładów dla ubogich, gdzie dostają lekarstwo bezpłatnie; wszystko to urządzone naturalnie z większą wytwornością niż nasze. Oni nie chrzczą dzieci, ale odwracają je od nas tak, że możnaby rzec, że przyszli do tego kraju tylko

na to, aby biednym dzieciom utrudnić wstęp do nieba. Oby ich P. Bóg oświecić i nawrócić raczył.

Co zaś do sierót tak chłopców jak dziewcząt, to moglibyśmy łatwo ich liczbę powiększyć, lecz na teraz mamy pożyteczniejsze a zarazem pilniejsze zadanie do spełnienia t. j. wychowanie i kształcenie dzieci nowych rodzin chrześcijańskich. Liczba ich znacznie się wzmaga a niektóre rodziny są tak ubogie, że nie mogą pokrywać kosztów wykształcenia licznych swych dziatek. Przyjmujemy je albo całkiem, albo też po części na rachunek świętego Dziecięctwa, to znaczy, że pewną liczbę utrzymujemy przez cały czas wychowania naszym kosztem, inne zaś wspieramy mniej lub więcej według potrzeby. Te ostatnie nam więc są tylko po części ciężarem.

W nich to pokładamy naszą nadzieję na przyszłość, ci bowiem, co się nawracają w dojrzałym już wieku, bywają zwykle mniej lub więcej chwiejni w wierze, podczas gdy dzieci, otrzymawszy od zarania dni swoich wychowanie chrześcijańskie, sa o wiele słabsze. Wiele z nich staje się apostołami, uczą swych rodziców, odmawiają modlitwy poranne i wieczorne, a tak utrzymują praktyki religijne w swych rodzinach. W tym roku też ochrzciliśmy 2300 osób dorosłych, a nadto 5000 katechumenów oczekuje tej szczęśliwej chwili. Mamy więc dzieci więcej, niż możemy pomieścić w naszych szkołach.

Dzieci neofitów potrzebują często naszego wsparcia, zwłaszcza zaś gdy stracą rodziców. „Dwanaście dni temu — pisze do mnie O. Delolme — pogrzebałem starą babunię, co przyjęła chrzest z całem swem rodzeństwem. Pogrzeb odbył się spokojnie. Lecz po obrzędach pogrzebowych reszta członków rodziny, którzy trwają w pogaństwie

wtargnęła do mieszkania mówiąc, że powyrzuca wszystkie dzieci, gdyż przyjąwszy chrześcijaństwo, wyrzekły się czci przodków a dlatego nie mogą być ich spadkobiercami. Posłałem tam mego katechistę z kilku chrześcijanami, aby zbadali stan rzeczy i aby się umówili z napastnikami, którzy właśnie zajmowali się sadzeniem ryżu. Skoro zaś dostrzegli chrześcijan, przybiegli z motykami i widłami, grożąc im niemiłem przyjęciem. Katechista więc musiał ich zapewnić, że przychodzi do nich tylko po to, aby porozumieć się z nimi. Otóż taki to zwyczaj u naszych chińczyków i nie jest on złym, bo gdy powstaną między nimi spory lub sprzeczki, to nim przystąpią do rozprawy sądowej przed mandarynem, zwyczaj wymaga, udać się najpierw do wioski lub pobliskiego miasta i tam wobec burmistrza i znaczniejszych osób okolicy, które się zwykle zaprasza na herbatę do gospody lub pagody, aby obie strony zdały sprawę ze swych skarg tak jak przed sędziami albo raczej rozjemcami. Ci ostatni starają się pogodzić obie strony a jeżeli zdanie kompromisowe nie zadowolni kłótników, wtedy dopiero wolno im iść przed mandaryna

Co do katechisty księdza Delolme, to nie trudno mu było dowieść, że niema prawa pozwalającego na ogołocanie sierót choćby i chrześcijan. To daje pojęcie o prześladowaniu, na jakie są wystawieni nasi neofici i o zwyczajach chińskich, z którymi się misyonarze muszą liczyć Oby im P. Bóg udzielił cierpliwości! A Ciebie Księże, by zachował na czele tego pięknego Stowarzyszenia św. Dziecięctwa, byś im przychodził z pomocą i przyczyniał się do rozszerzenia tak wspaniałego przedsięwzięcia.

† *Marek Chatagnon.*



ŚWIĘTE DZIECI.

Młodzi Męczennicy kartagińscy.

(23. marca).

W północnej Afryce znajdują się gruzy i rumowiska na tem samem miejscu, na którem przed wiekami stała wspaniała i potężna Kartagina. Nieszczęśliwe to miasto smutne przechodziło koleje. W r. 146 przed Chrystusem zdobyli je Rzymianie i doszczętnie zburzyli, a w w. V. po Chr. Wandalowie barbarzyńscy, wkroczywszy w roku 429 do Afryki pod wodzą Genzeryka, ujarzmili ją wśród strasznych okrucieństw. W Europie jeszcze przesiąknęli herezyą aryańską, to też i tu, w Kartagi-

nie, pozostali jej zwolennikami, a nawet chcieli ją narzucić ujarzmionemu miastu. Ludność jednakże miejscowa silną odznaczała się wiarą i żadnego artykułu tej wiary nigdyby nie odstąpiła za największe skarby świata, bo nie zaginęła jeszcze pamięć wielkiego i świętego męża, jakim był św. Augustyn, biskup z Hippony, który tak mądrze utwierdzał wiarę, a tak dzielnie bronić jej umiał przed napaściami kacerskiemi.

Chęć szerzenia aryanizmu ze strony Wandalów i niewzruszone obstawanie przy wierze przodków ze strony chrześcijan kartagińskich, wywołały starcie, którego owocami były krwawe prześladowania i bohaterskie męczeństwo.

Pod koniec w. V. królem aryańskich Wandalów w Afryce był Huneryk (477—484), syn Genzeryka. W pierwszych dniach panowania udawał łagodnego władcę, ale za to później tem okrutniej srożył się przeciwko wyznawcom wiary katolickiej. Okrucieństwa jego i barbarzyńskie, krwiożercze pastwienie się nad nieszczęśliwemi ofiarami prześladowań, przewyższają wszystko, co nam akta męczeńskie opowiadają o srogości pogańskich Rzymian względem wyznawców Chrystusowych. Nie oszczędzano nawet dzieci.

*
*   *

Już osądzoną była Dyonizya, szlachetna matrona, już równie okrutny jak ohydny wyrok wykonywano, kilkunastu dzikich Wandalów rózgami siekło najszlachetniejszą z niewiast kartagińskich. Miała jedynego syna, Majoryk mu było na imię. Było to dziecko jeszcze. Ale i jego porwali okrutnicy i jego chcieli zmusić do wyrzeczenia się wiary. Biednemu dziecku patrzeć kazano na sromotną karę

chłosty, wymierzanej matce jego. Raz padał po razie, ciało matki krwią się zarumieniło, bezwstydni siepacze szydzili szkaradnie, w chłoście nie ustawali. Bolały Dyonizyę razy rózg, ale boleśniej odczuwała niewypowiedzianie przykry wstyd, że wystawiona była na spojrzenia tych olbrzymich tłumów. Widziało dziecko, co się stało z matką. Na widok ten straszny serce w dziecięciu słabnąć zaczęło, odwagi ubywało. Drżał syn, patrząc na sromotnie schłostaną matkę. Przerażenie opanowało dziecinę. Spostrzegła to matka. Boleść nowa, stokroć większa od tej, którą zadawały jej rózgi, przeszyła jej serce. Spojrzała na syna, a w tem spojrzeniu było tyle macierzyńskiej miłości, tyle cierpienia, że odrazu zrozumiało dziecko ten miłości pełen wyrzut w oczach matki. Deszcz razów padał jeszcze na matkę, kiedy donośnym głosem z przestrogą odezwała się do syna: „Przypomnij sobie, dziecię moje, chrzest, który otrzymałeś w kościele! Nie daj sobie wydrzeć zbawienia wiecznego! Wspomnij na tych, o których P. Jezus powiedział, że wrzucą i ich w ciemności wewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Drżyj przed karami wiecznemi, wzdychaj za życiem, którem się cieszyć będziemy bez końca!“ Słowo matki tchnęło w tę młodą duszę nową siłę i odwagę. Próba wkrótce nadeszła. Zaczęto bowiem niebawem nad dzieckiem sądowe dochodzenia, ale pomimo ciężkich mąk, jakiemi je dręczono, przecież nie odstąpiło od wiary prawdziwej i wierności tej dochował aż do śmierci męczeńskiej. Matka wtenczas serdecznymi pocałunkami pokryła tę ofiarę, którą sama Bogu złożyła. Zwłoki dziecięcego męczennika zaniosła do domu i w ogrodzie starannie pochowała.

*

* *

Wyznawców śmiałych i niezachwianych było pomiędzy chrześcianami Kartaginy afrykańskiej tak wielu, że dzień w dzień wyroków zapadało kilka, nieraz i kilkadziesiąt odrazu. Krew lała się obficie, ale chrześcian gotowych na śmierć nie brakło. Owszem, z każdym dniem wzrastała ich liczba. Zmęczyli się oprawcy wykonywaniem wyroków śmierci. Obmyślano inne. Skazywano coraz częściej na wygnanie do pustyni, która z wszystkich stron otaczała państwo afrykańskie Wandalów. Otóż wygnano do bezbrzeżnej pustyni po gromadnem śledztwie sądowem bardzo wielu chrześcijan. Wszyscy oni razem mieli opuścić Kartaginę i razem się udać do pustyni. Już byli w drodze, gdy do sędziego Elpidoforusa przystąpił nagle dawniejszy lektor kościoła kartagińskiego a teraz niegodziwy odstępca, imieniem Teucharys i radził, ażeby od tej grupy wygnańców oddzielić 12 dzieci, które on sam, przed odstępstwem jeszcze, ćwiczył w śpiewie. Dzieci te miały prześliczne głosy i wielką biegłość w śpiewie i będą mogły śpiewać w czasie nabożeństw aryańskich. Spodobała się ta rada Elpidoforowi; to też odrazu posłał za wygnańcami konnych gońców. Wkrótce ich dognali. Zbrojny ten oddział jak huragan rzucił się na strudzonych podróżą wygnańców i domagał się, żeby im wydać 12 owych dzieci. Popłoch powstał wielki pomiędzy skazańcami. Płacz dzieci mieszał się z narzekaniem dorosłych. Nie chciały się dzieci rozstawać z gromadą wygnańców, nie chciały wracać z żołnierzami do Kartaginy. Kiedy się zbliżali wyciągając ręce, aby je zabrać, nieszczęśliwi ci młodzi śpiewacy chwytali się kolan towarzyszy podróży, przyczepiali się drobnemi rączętami do nich sądząc, że to ich ocali. Lecz zbyt prędko żelazo miecza wandalskiego złamało ten

opór. O ile przedtem dzieci te okazywały trwogę przed siepaczami i karami, o tyle teraz mężnemi stały się ich chłopięce serca. Już w drodze do Kartaginy mogły się przekonać, że Wandalowie nie będą się z niemi obchodzić z tą łagodnością i słodyczą, jaką się zwykle dzieciom świadczy.

Skoro tylko gońcy odstawili ich tyranowi, ten zażądał od nich, żeby w tej chwili wyparli się prawdziwej religii, obiecując, że jeżeli to uczynią, czeka ich szczęśliwe życie. Ani słyszeć o tem nie chciało żadne z nich. Srodze się gniewał tyran, że takie maleństwa ośmielają się czoło mu stawić i sprzeciwiać się jego woli. Już im nie schlebiał, już nie obiecywał, już nie okrywał pieszczotami, lecz próbował środków surowych, a gdy i te nie pomogły, kazał im dotkliwą i wielce bolesną karę chłosty wymierzyć. Żal było patrzeć na tych młodziutkich, maleńkich bohaterów, smaganych rózgami i rzemieniami, które na końcu zaopatrzone były w kulki ołowiane, gwiazdki żelazne i druciki zaostrzone. Poszarpało się ciało dzieci, krew strumieniami ciekła, gdzieniegdzie kości przezierały z pod ran. Lud zaczął się litować nad biedactwami i sarkał już na srogość Elpidofora Ale dzieci, które przedtem płakały, teraz przypomniały sobie, że męki te i katusze ponoszą dla P. Jezusa.

Od zarania życia uczyły się kochać Go serdecznie. To też kochały Go nad wszystko, nad życie własne. Dla Niego cierpienie stawało się rozkoszą, strapienie zamieniało się w pociechę. Dla Niego gotowe były i na śmierć pójść. — Zapomniały więc bólów, zapomniały płaczu i zanuciwszy jedną z owych pieśni, które dawniej tak często śpiewały w kościele, wśród chłosty, pod uderzeniami oprawców zasyłały hymn uwielbienia ku niebu,

do tronu Bożego Rzekłbyś, że kamienie się poruszą od tego anielskiego śpiewu, 12 cudnych słowiczych głosów rwało się ku przestworzom niebieskim w jednym chórze harmonijnym. To też miękły serca widzów. Te tłumy zgłodniałych krwi tygrysów, włóczęgów wałęsających się tysiącami po ulicach miasta, teraz traciły swą zwykłą dzikość. Wielu z nich dziś po raz pierwszy uczuło litość i współczucie, wielu dziś dopiero się dowiedziało, że i oni mają serce w piersi, która dotąd nigdy nie poruszyła się żadnem szlachetnem uczuciem. Pomruk niezadowolenia coraz głośniej się odzywał wśród tłumów. Ustało więc biczowanie, a dzieci zamknięto we więzieniu. Za parę wszakże dni, ponownie zawezwał je sędzia przed swój trybunał. Kiedy i teraz nie chciały się zastosować do jego rozkazu, na nowo spotkała je ta sama kara, znów razy padały na dawne jeszcze nie zagojone rany. Czuł się bezsilnym wobec nich tyran. Wreszcie nie mogąc już nic poradzić a bojąc się rozruchu wśród tłumów, które coraz więcej okazywały życzliwości dla małych męczenników, wypuścił je na wolność. Tak wściekłość prześladowcy pokonaną została stałością dziecięcą. (Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Szymbor,
ze Zgr. Ks. Ks. Misyonarzy.

ROZMAITOŚCI.

Wiesz już zapewne, dziatwo kochana,
Jak Chińczyk gubi swe dzieci,
Rzecz to oddawna wszystkim jest znana,
Że je wyrzuca, jak śmieci.

Często gdzieś leży mała dziecina
Wyciąga rączki i płacze,
A nad nią szczeka zgłodniała psina
Skomli, skowycze i skacze.

Chyłkiem w tę stronę kapłan się skrada,
Spieszy, ocali je może!
Psu zamiast dziecka kęs chleba składa
I tak ratuje nieboże.

W domu opieką malca otacza,
Jak umie pieści i bawi,
Staje się ojcem dziecka tułacza
Chrztem je od piekła wybawi.

Lecz często stojąc wśród dziatwy grona
Łzy sączy z oczu cichaczem,
Gdy mu się wszystko tuli do łona
A on ich żywić nie ma czem.

By więc żywności kupił dziecinie
Złóżmy po groszu w ofierze,
Niech teraz malec z głodu nie ginie
Lecz wychowanie odbierze.

Gdy ocalicie życie dziecięcia,
Pójdzie ratować swych braci,
Wyrywać dziatki z śmierci objęcia,
Wam zaś modlitwą zapłaci!

A. Zieleźnik.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki do Ziemi św.

(Ciąg dalszy).

Na wzmiankę zasługuje jeszcze „studnia Apostołów“, która znajduje się na tejże drodze,. oddalona około pół godziny od Jerozolimy. Przy niej miał Pan Jezus, zmęczony podróżą, często z Apostołami spoczywać i gasić swe pragnienie i dlatego nadano jej nazwę studni Apostołów. Woda jest z niej dotychczas dobra, zdrowa, zatrzymaliśmy się przy niej i kosztowaliśmy tej wody z pewnym pietyzmem.

W tej okolicy już poczyna znikać dzikość pustyni, na stokach gór spostrzedz można zagony pola uprawnego, które z wiosną pokryte jest jęczmieniem i zielenią. Wkrótce ujrzeć można i drzewa oliwne i coraz więcej zieleni; jesteśmy już w pobliżu Góry Oliwnej i Jerozolimy. Droga ciągnie się wężowato, stromo pod górę; musimy schodzić z powozów. Wreszcie jesteśmy na górze; patrzymy na miasto święte; wspaniały widok!... Już przyspieszonym pędem spuszczamy się z góry przez dolinę Józefata do Jerozolimy, gdzie zmęczeni i strudzeni stanęliśmy po 9 godz. przedpołudniem w naszych gospodach.

Wspomnieć należy, że wycieczka do Jerycha, morza Martwego i Jordanu nie była objęta ogólnym programem pielgrzymki, przecież prawie połowa pielgrzymów zgłosiła się jeszcze na okręcie do wzięcia w niej udziału. W niedzielę, 8-go września, w uroczystość Narodzenia Najśw. Panny, po wysłuchaniu mszy św., udaliśmy się w podróż wczesnym porankiem w 56 fiakrach, zaprzężonych, z powodu

przykrej drogi, w trzy silne konie. Wróciliśmy, zwiedziwszy liczne pamiątki, dnia następnego przed południem, szczęśliwi, bez ważniejszych wypadków.

Naszej wycieczce towarzyszyła konna straż honorowa Beduinów, czy też może dano ją dla naszego bezpieczeństwa.

Wielu z pielgrzymów miało okazyę podziwiać i piękne konie arabskie i odważną, czy nawet ryzykowną jazdę jeźdźców. Znawcy, lubiący konie, zachwycali się ich regularną i proporcyonalną budową, ich delikatnem stawianiem nóg i innymi szczegółami. U nas takie konie setkiby kosztowały! Tymczasem woźnice, Arabi, wcale ich nie szanowali, pędzili ku naszemu wielkiemu przerażeniu po wązkiej drodze, między przepaściami, jak na oślep! Nieraz zdawało się nam, jeden krok jeszcze a runiemy na dno przepaści. Woźnice, ufni w swe konie i w swą zręczność, jakoby się z naszej obawy naigrawali, ścigali się wzajemnie wśród śmiechów, wrzasków i krzyków: „jałła, jałła! jałłachim!...“ lub jakichś innych, podobnych dodatków. Musieliśmy się polecić Bogu i poddać na ich łaskę i niełaskę, za to byliśmy po powrocie w Jerozolimie spokojni i szczęśliwi po przebyciu tak wielkich niebezpieczeństw.

Jerozolima.

Dotąd opisywałem wam, drogie dziatki, miejsca święte, leżące poza obrębem Jerozolimy, jakie mieliśmy szczęście zwiedzić. Obecnie zamierzam opisać ważniejsze pamiątki święte, znajdujące się w Jerozolimie a otoczone murami miasta. Lecz nie wiem, od czego zacząć i na czem skończyć, bo wszystko, niemal każda piędź ziemi, każdy kamień ma swoją tradycyę i jest uświęcony bytnością Pana Jezusa

na ziemi. Nie chciałbym przeto nieudolnym opisem poniżyć godności tak drogich dla każdego chrześcijanina pamiątek świętych. Obawa musi jednakże ustąpić pragnieniu serca, abyście poznali, choć mniej dokładnie, miejsca święte, w których Pan Jezus żył, przebywał, nauczał, cuda czynił i umarł na krzyżu z miłości ku nam, i abyśmy Go za to nawzajem szczerze kochali i grzechami nie obrażali.

Opisałem wam zeszłego roku na Boże Narodzenie miejsce narodzenia Pana Jezusa, Betleem, obecnie wspomnę o świątyni, w której Go ofiarowano, gdy miał 40 dni i opiszę gmachy, które się na tych miejscach znajdują.

1. Pan Jezus w świątyni jerozolimskiej.

Jerozolima (po turecku: El-Kuts) znaczy w języku polskim „mieszkanie pokoju"; tu istotnie został pokój zawarty między Bogiem a ludźmi przez śmierć Pana Jezusa na krzyżu. Początku tego miasta szukać musimy w bardzo odległej starożytności. Niektórzy pisarze twierdzą, że Melchizedech był królem Jerozolimy (około 2000 lat przed Chryst. — za czasów Abrahama). Król Dawid zdobył ją całkowicie na Jebuzytach i założył w niej swą stolicę (około 1000 przed Chryst.) na wzgórzu Syon. Zgromadził również drogocenne materyały, nie żałował ani srebra, ani złota, klejnotów, żeby jak najwspanialszą świątynię Panu Bogu zbudować. Jednakże rozpoczętego dzieła dokonał syn jego, król Salomon. Zbudował ją na wzgórzu Moria i to z tak wielkim nakładem i przepychem, że uchodziła u żydów za cud świata. Jerozolima została 400 lat później przez króla babilońskiego Nabuchodonozora zdobyta a świątynia Salomonowa spalona (588 przed Chrystusem). Żydów

uprowadzono do niewoli babilońskiej, z której po 50 latach wrócili i na nowo odbudowali sobie świątynię za króla perskiego Cyrusa (536). Za czasów Pana Jezusa król Heród ją całkowicie odnowił, przecież nie dorównywała ona nigdy wspaniałości i przepychowi pierwszej świątyni, zbudowanej przez Salomona. Pan Bóg jednakże powiada przez proroka Ageusza (28): „napełnię dom ten chwałą“, i dalej: „większa będzie chwała domu tego pośledniego (to znaczy drugiej, mniej pięknej świątyni), niż pierwszego (świątyni Salomona)“. Czemu? Jak to zrozumieć należy? Otóż całą chwałą i ozdobą drugiej, mniej pięknej świątyni żydowskiej był Pan Jezus! Tego szczęścia, tej chwały i ozdoby nie miała świątynia Salomonowa, gdy w niej Słowo Przedwieczne, Bóg w ciele ludzkiem przebywał!

Po raz pierwszy zawitał Pan Jezus do świątyni, był jej chwałą i ozdobą, gdy miał dni 40; zanieśli Go Najśw. Marya Panna z św. Józefem, ażeby Go ofiarować Bogu. W tej świątyni wypowiedział wówczas Symeon, starzec, Najśw Pannie to ważne proroctwo: *Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą; i duszę Twą własną przeniknie miecz...* (Łk. 2, 34). Pamiątkę tej uroczystości obchodzimy 2 lutego, święto Ofiarowania P. Jezusa czyli Matki Boskiej Gromnicznej; poświęca się wtedy w kościele świece, gromnice, bo Pan Jezus jest *światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego.* (Jo. 1. 9.).

Do tej świątyni udał się Pan Jezus, dla naszego przykładu, gdy miał lat 12, i w niej pozostawał przez 3 dni. (Łk. 2, 41). W niej tak często

przebywał, nauczał, cuda czynił a krótko przed swą bolesną męką i śmiercią powiedział śliczne przypowieści do Żydów: o godach królewskich, o monecie czynszowej, o dziesięciu pannach, o pięciu talentach i inne.

Krótko przed swą męką przepowiedział Pan Jezus zburzenie tej pięknej, odnowionej świątyni swym uczniom, którzy podziwiali i okazali Mu „budowanie kościelne“, temi słowy: *Zaprawdę powiadam wam: nie zostanie tu kamień na kamieniu, któryby nie był zepsowany.* (Mt. 24, 2). Proroctwo to spełniło się dosłownie 40 lat po śmierci Zbawiciela, kiedy wódz rzymski Tytus zdobył i złupił miasto, świątynia została spalona i zupełnie zniszczona, tak że „kamień na kamieniu“ nie został. Cesarz Julian Apostata usiłował odbudować świątynię żydowską w Jerozolimie (363 r.), aby w ten sposób kłam zadać proroctwu Chrystusowemu. Pomimo licznych zabiegów i wielkiego nakładu nie mógł swego niegodziwego zamiaru wykonać. Opowiadają dawni historycy Kościoła, że wielkie wichry rozrzucały nagromadzone materyały, błyskawice i pioruny pogruchotały różne machiny i przyrządy, powstało trzęsienie ziemi i ogień, tak że nawet rozsypały się resztki z dawnego fundamentu. Słowem musiano roboty zaprzestać. Spełniły się przeto słowa Pana Jezusa, że „kamień na kamieniu“ z dawnej świątyni żydowskiej nie zostanie. Jakżeby zresztą inaczej być mogło? Przecież sam Zbawiciel powiedział: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!...* (Łk. 21, 33).

Chrześcijanie nie stawiali na tem miejscu kościoła, sądzili bowiem, że tam spoczywa gniew i klątwa boża.

Mur płaczu.

W południowo zachodnim kierunku, niedaleko miejsca dawnej świątyni Salomonowej, znajduje się zewnętrzna część muru otaczającego miasto, zwana żydowskim murem płaczu. Jest to resztka muru (48 metrów długa a 18 wysoka), który oddziela górę Morga od Syonu, lecz mur ten nie należał do dawnej świątyni Salomona

Mówią niektórzy, że Żydzi na miejsce dawnej świątyni nie przychodzą dlatego, bo się boją stanąć nogą na miejscu świętem świętych. Tam wolno się było zbliżać tylko arcykapłanowi i to raz w roku. Ponieważ nie wiadomo napewno, gdzie się to miejsce znajduje, dlatego Żydzi wcale się tu nie zbliżają.

Jest w tem wiele ironicznej przesady. Wiadomo bowiem, że były czasy w wiekach średnich, że wstęp do meczetów Omara i El-Aksa karano śmiercią i w ogóle dostęp do miejsca dawnej świątyni był surowo wzbronionym dla chrześcijan i dla Żydów. Dopiero w ostatnich czasach nieco Turcy pod tym względem złagodnieli; wstęp przecież do wspomnianych meczetów i do innych dla nas świętych pamiątek (n. p. wieczernika) nie łatwo uzyskać, trzeba składać wielką jałmużnę, żeby wreszcie „raczyli“ zezwolić. Dowiedziałem się od przewodniczącego pielgrzymki, że w Jerozolimie na same łapówki, czyli wyrażając się ich językiem, na bakczysze, wydano 11.000 franków! Zdawałoby się, że to wcale nie do uwierzenia a jednakże jest prawdą.

Żydom dawniej nie było wolno na miejsce ich świątyni się zbliżać, ich ojcowie płakali i lamentowali przy tych murach, czynią to obecnie i ich prawnuki Rząd turecki w swej łaskawości raczy im na to zezwalać, ale za złożeniem wielkiej sumy pieniędzy, bo podobno rocznie składają 10.000

franków za pozwolenie otrzymane. Jest to jakoby stały podatek.

Wspomniana część muru ma stary wygląd, są to ogromne głazy, poczerniałe ze starości, które prawdopodobnie były świadkami nauk i czynów Pana Jezusa. Poznaczone są różnymi napisami z Pisma św. z talmudu.

Do tych murów schodzą się Żydzi codziennie a zwłaszcza w piątki przed sabatem i w wilije ich świąt i to po południu Tu wywodzą swe lamenty, żale i skargi, płacząc, szlochając głosem wielkim. Widok ten sprawił na nas przykre wrażenie. Wprawdzie byłoby nad czem płakać, bo ich praojcowie wzgardzili Mesyaszem i ukrzyżowali Go, dopuszczając się strasznego bogobójstwa, lecz i prawnuki tego nie uznają, nie nad tem oni płaczą!.. Za wielka, zdaje się kara, jaką ich Bóg nawiedza, gdyż wszędzie są tułaczami, bez ojczyzny, bez świątyni i ołtarza, bez króla i kapłanów; wszędzie są w pogardzie i poniżeniu. Sami na siebie dobrowolnie tę karę ściągnęli. Kiedy się bowiem bojaźliwy Piłat uniewinniał, myjąc ręce przed ludem i mówiąc: „Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy siebie patrzcie“ — zawołał wszystek lud: „Krew jego na nas i na syny nasze“. (Mat. 27, 24). Oto skutki tego okropnego dobrowolnego przekleństwa! Krew Boga-Człowieka ciąży na tym nieszczęśliwym narodzie!

Gdyśmy już wracali, przybliżyło się do nas kilku żydków z Galicyi (z Krakowa, Bochni, Stanisławowa), którzy tu przyszli płakać i tu już pozostać pragną, choć żyją w nędzy, aby być pogrzebanymi na dolinie Józefata, na której się ma kiedyś odbyć sąd ostateczny. Dziwiliśmy się nad przywiązaniem do utraconej Ojczyzny. *Ks. Józef Góral.*

Błogosławiona Joanna d'Arc.

Nieporozumienia handlowe, wichrzenia Francyi przeciw Anglii w czasie jej walk ze Szkocyą, a zwłaszcza wiekowa nienawiść obu tych państw były to głębsze przyczyny tak zwanej wojny stuletniej. Pierwsze jej lata zapisały się krwawo w dziejach Francyi. Gorsze jeszcze czasy nastały za panowania Karola VI, które miało być grobem nietylko dla samej Francyi, ale i dla jej obyczajów. Dopóki był małoletnim, sprawował rządy książę burgundzki w sposób lekkomyślny i marnotrawny. Lud wiele sobie obiecywał po młodym królu, którego piękność, łagodność i rycerskość wszystkich ujmowała. Karol VI. okazał się zupełnie niezdolnym do sprawowania rządów wielkiego państwa. Nie posiadał bowiem ani rozwagi, ani wytrwałości, ani poczucia obowiązku i wogóle przymiotów, jakimi się odznaczał jego ojciec. Naczytawszy się powieści, uganiał za ideałem rycerskości, marnował pieniądze i oddał się życiu rozpustnemu, które pochłaniało owoce pracy ubogiego ludu. Rozpusta jego niszczyła nietylko zasoby kraju, lecz samego króla wtrąciła w przepaść. Stargawszy swe zdrowie, Karol popadł w obłąkanie, a Francya stała się widownią zawziętej walki stronnictw o władzę najwyższą. Na domiar nieszczęścia, Anglicy szerzyli spustoszenie w kraju, a nie było nikogo, ktoby się odważył ich wygnać.

Młody następca tronu był podówczas niezdolnym do wytrwałej pracy, bez odwagi i przedsiębiorczości. Nieprzyjaciele, olśnieni blaskiem zwycięstw i zaborów, nie szczędzili ani krwi, ani majątku, aby dokończyć podboju Francyi. Wśród Francuzów zaczęło się budzić poczucie narodowe,

lecz zapał wojenny ostygł, kiedy Anglicy posunęli się już zwycięzko aż pod Orleans.

Następca tronu zwątpił już o swej sprawie i zamyślał porzucić Francyą. Lecz kiedy chorągiew wypadła z rąk męskich, omdlałych w trudach wojennych, podniosło ją proste dziewczę, skupiło rozproszone siły i poprowadziło je przeciw zwycięskim Anglikom. — Była to Joanna d'Arc, zwana inaczej Dziewicą Orleańską. Nieprzyjaciele zaczęli ustępować krok za krokiem i wkońcu zupełnie zostali wypchnięci przez bohaterkę, zesłaną od Boga na ratunek ginącej Francyi.

Powołanie.

W północnej Francyi, wiosce Domremy, żyli rodzice Joanny. Sąsiedzi nazywali ich „ludźmi dobrego życia i imienia". Joanna urodziła się 6-go stycznia 1412 roku. Już nad kolebką ślicznej dzieciny unosiła się niebiańska światłość, zapowiadająca przyszłą świętą. Młode lata spędzała przy matce i była jakby Aniołem Stróżem domu. Współczesne świadectwa mówią, że była to dobra, prosta i łagodna dziewczyna, pomagała matce przy kądzieli i w gospodarstwie lub pasła bydło na wspólnem pastwisku. Chata d'Arców stała w pobliżu kościoła; Joanna często korzystała z tego sąsiedztwa. Nieraz ją widywano, jak leżała krzyżem u stóp Zbawiciela lub przed Matką Najświętszą. Z jej czystego serca wznosiły się gorące modlitwy za rodziców, za Kościół i za nieszczęśliwą Francyę. Podczas gdy jej towarzyszki zabawiały się tańcem, ona tymczasem biegła odwiedzić Matkę Najświętszą. Na północ od Domremy stała kapliczka Matki Boskiej. Tam co sobotę się udawała a często myślą obcowała, gdyż tu był jej skarb

najdroższy. Od pierwszych lat życia była wzorem pobożności, a miejscowy proboszcz mawiał, że w całej wiosce nie było nad nią przykładniejszej. Jeżeli miała jaki grosz, rozdawała go ubogim.

W trzynastym roku życia miał ją Bóg powołać do spełniania wzniosłego posłannictwa Razu pewnego w południe przechadzała się po rodzicielskim ogrodzie, rozmyślając zapewne o dobrodziejstwach Bożych. Nagle otoczyła ją przedziwna jasność i głos nadziemski dochodził do jej uszu.

Joanna się przelękła, lecz przekonawszy się, że to głos z nieba, uspokoiła się. Widzenie to zachęcało Joannę do odwiedzania Najświętszego Sakramentu, do częstszego przyjmowania Komunii świętej i sumiennego wypełniania swych obowiązków. Wtenczas to przyrzekła Panu Bogu, że zostanie tak długo dziewicą, jak długo się to Panu Jezusowi będzie podobało.

Inną razą usłyszała ten sam głos co dawniej, nadto spostrzedła jakieś nadziemskie istoty. Dopiero później się dowiedziała, że to był Archanioł Michał wraz z całym orszakiem duchów niebieskich. Święty Michał tak się odezwał do Joanny:

„Bóg się zlitował nad Francyą i wybrał cię, abyś niosła pomoc królowi i skroń jego ozdobiła koroną“.

„Jestem tylko biedną dziewczyną — odpowiedziała Joanna — jakże więc będę mogła dosiąść konia i stanąć na czele wojska?“

„Święta Katarzyna i święta Małgorzata przyjdą do ciebie z nakazu Bożego i będą cię pouczały i wspierały: ufaj im, bo taka jest wola Najwyższego“.

Odtąd ukazują się Joannie obie święte i różnych rad jej udzielają.

Ile razy stanęły przed nią, tyle razy uklękła pokorna dziewczyna i zalewając się łzami radości, słuchała poleceń. — Nikomu jednak dotychczas o swych widzeniach nie wspomniała, chociaż się dwa lub trzy razy na tydzień powtarzały.

Tymczasem grom po gromie spada na Francyę. Huk armat dochodzi nawet do uszu świętej Panienki, której serce na każdą wieść bolesną mocniej zakołatało. Coraz też częściej przemawiają głosy do Joanny, że powinna ratować ojczyznę i króla. Nadzwyczajny zapał ogarnął jej duszę, która się rwała do walki. Kiedy jednak trzeba było wyruszyć w drogę, zatrwożyła się. Nabrawszy w modlitwie odwagi i wzmocniona siłą nadprzyrodzoną przybywa do swego wuja w Vaucouleurs i wtajemnicza go w swój zamiar. Ten rozśmiał się i zdawał się szydzić z prostoty dziewczęcia. Z bólem zawołała Joanna:

„Czyż nie powiedziano, że kobieta zgubi Francyę, a dziewica ją oswobodzi?“

Na te słowa zniknął szyderczy uśmiech z twarzy wuja, który stał się poważnym, i ulegając prośbom pięknej dziewczyny, zaprowadził ją do komendanta Baudricourt. Głosy wewnętrzne odezwały się znowu do Joanny:

„Spiesz się i przestaw komendantowi w Vaucouleurs. Po dwakroć zostaniesz odepchniętą, lecz ufaj, bo za trzecią razą przyjmie twe usługi!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Osobliwsza kaplica w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Istnieją jeszcze na świecie kraje, gdzie ludzie prawdziwego Boga nie znają i nie czczą Go, jak na

to zasługuje, bo nie dotarli dotąd misyonarze n. p. wśród dzikich ludzi Afryki lub Azyi. Lecz nawet w krajach cywilizowanych, gdzie brak katolickich księży, ludzie są narażeni na największe niebezpieczeństwo, na utratę prawdziwej wiary świętej. Jaskrawym tego przykładem są Stany Zjednoczone Ameryki północnej.

Przed kilku latami wykazano datami statystycznemi, że Kościół katolicki stracił w okolicach odległych, gdzie nie było misyonarzy, ani księży katolickich, między katolikami rozrzuconymi wśród różnych sekt protestanckich około 10 milionów wiernych. Do kościołów mieli oni bardzo daleko, kilka mil, więc nie chodzili, przestawali ustawicznie z niedowiarkami, poczęli coraz więcej obojętnieć i oziębiać się we wierze świętej, aż wreszcie w przeciągu kilkudziesięciu lat tylu katolików utraciło wiarę świętą. Nie napróżno mówi nasze przysłowie: „z kim przystajesz, takim się stajesz"!.. Katechizm zaś poucza, że do utraty wiary prowadzi przestawanie i obcowanie z niedowiarkami, jak również złe przykłady. Zapewne katolicy poczęli się coraz więcej z nimi bratać, chodzić do ich zborów na nabożeństwo, potem zawierali z nimi i związki małżeńskie, słabsze osoby wyrzekały się łatwiej świętej wiary... Na drugich mężniejszych działał zwolna zgubnie zły przykład swych braci, reszty zaś dokonali pastorzy protestanccy. W ten sposób Kościół katolicki utracił 10 milionów wiernych!

Gorliwy Ks. arcybiskup Quigley z Chicago postarał się zapobiedz dalszemu niebezpieczeństwu odstępstw katolików w Stanach Zjednoczonych. W tym celu założył „Katolicki Związek dla rozkrzewienia Kościoła" *(Catholic church*

Extension Society). Buduje on kościoły i kaplice, gdzie uboga ludność mieszka; w dwóch latach wystawił wspomniany związek już 200 kościołów i tyleż kaplic. Najtrudniejsza sprawa w tych okolicach, gdzie tylko kilku mieszka katolików, którzy księdza utrzymać nie mogą Lecz sprytni Amerykanie i na to znaleźli sposób. Urządzili oni osobliwszego rodzaju kaplicę, zbudowaną we formie wagonu kolejowego, który można z zwykłymi pociągami połączyć.

Pewien bogaty katolik z Nowego Jorku dostarczył na ten cel potrzebnego funduszu (przeszło 70.000 kor.). Gdy owa kaplica była gotowa poświęcił ją przed rokiem uroczyście w obecności licznego duchowieństwa (100 księży) i liczniejszego jeszcze ludu Ks. arcybiskup Quigley z Chicago. Jest ona zupełnie tak urządzona jak nasze kaplice i kościółki; ma ołtarz i wszystkie potrzebne przybory do odprawiania mszy świętej. Owszem, dzięki licznym ofiarom i darom urządzenie tej ruchomej kaplicy jest bardzo piękne i gustowne; są tam piękne i cenne szaty liturgiczne, na ołtarzu znajduje się krzyż z kości słoniowej, pochodzący z XI. wieku, ocenianego na przeszło 20.000 koron.

W zastósowaniu okazała się bardzo praktyczną; można ją bowiem łatwo jako wagonu kolejowego z miejsca na miejsce przenosić i używać wszędzie, gdzie tylko kolej kursuje. Z wielką radością korzystają z tego dobrodziejstwa już rok cały opuszczeni katolicy Ameryki północnej Spodziewać się można, że wkrótce powstanie kilka nowych, podobnych kaplic przenośnych.

Ks. Józef Góral.

KRONIKA*).

Sprawozdanie ze składek za rok ubiegły wskazuje, że gorliwość nie zmniejszyła się w Stowarzyszeniu naszem. Cieszy nas bardzo, że szeregi zelatorów i członków św. „Dziecięctwa“ wzrastają z rokiem każdym, że ofiara i modlitwa na rzecz najnieszczęśliwszych pogańskich dziatek znajduje coraz więcej zwolenników.

Podajemy sprawozdania, które potwierdzają to, cośmy powyżej powiedzieli.

Kraków-Stradom. Czcigodny Księże Dyrektorze!

W ubiegłym kwartale możemy zanotować aż dwie uroczystości św. „Dziecięctwa“, obchodzone w naszym kościele X. X. Misyonarzy na Stradomiu, mianowicie: jedną z dnia 2. maja dla członków Stowarzyszenia św. „Dziecięctwa“, drugą 6. czerwca dla dzieci ze szkoły im. Konarskiego.

Pierwsza uroczystość powtarzająca się już od kilku lat zgromadziła i tym razem bardzo licznie młodzież, rodziców i opiekunki dzieci: Siostry Miłosierdzia. Z poważnego zachowania się dzieci znać było, że coś ich bardzo zajmuje. Może to prześliczny ołtarzyk Dzieciątka Jezus lub ozdoby majowe w kościele tak przykuwały ich uwagę, ale zdaje mi się, że był tego ważniejszy powód. Oto same one o tem wspomniały w zeszłym roczniku (Nr. 104 z kwietnia str. 285), zaznaczając, że im głęboko utkwiła nauka ostatnia w pamięci przedewszystkiem 2 gi punkt, aby pobożnie się modlić, bo to jest obowiązkiem członków św. „Dziecięctwa“. Tem zapewne były tak przyjęte. — Mszę św. celebrował uroczyście ks. Gintrowski, dyrektor miejscowy Stowarzy-

---

*) Uprasza się Zelatorów i Czytelników o łaskawe nadsyłanie swych uwag, zdarzeń w Stowarzyszeniu, nekrologów, sprawozdań z rozwoju i czynności, wogóle wszystkiego, co może posłużyć do zbudowania wzajemnego i zachęcenia się do gorliwości.

szenia, podczas której wykonywał pieśni chór studentów IV. klasy małego Seminaryum. Kazanie wygłosił ks. Paszyna z Nowej Wsi na temat: „Weźmij to dziecię a wychowaj mi je — ja tobie dam twoją zapłatę". (Exod II. 9). W żywych i barwnych słowach przedstawił kaznodzieja, z jakiej okazyi wypowiedziane były te słowa; mianowicie córka Faraona, znalazłszy małego Mojżesza w koszyczku na rzece, oddała to dziecko matce, mówiąc: „Weźmij to dziecię a wychowaj mi je — ja tobie dam twoją zapłatę". — Temi też słowy odzywa się i Bóg do każdej matki i każdego opiekuna, kiedy im powierza dziecko na wychowanie. Wynikają więc z tego obowiązki tak rodziców jak i dzieci, i póki jedni i drudzy ich nie wypełnią, póty narzekać się będzie na zepsutą młodzież. Dziś u stóp Dzieciątka Jezus jest najlepsza sposobność poznać te wzajemne obowiązki. Czem są rodzice i opiekunowie? Zastępcami Boga. Wynika więc z tego z jednej strony, że dzieci im powierzone nie są ich całkowitą własnością ale należą do Boga z drugiej strony, że wielką jest godność rodziców i wychowawców: dzieci przeto powinny ich po Bogu najwięcej czcić i szanować. — Rodzice są nadto współpracownikami Zbawiciela i Ducha św w wychowaniu dzieci Pan Jezus odkupił wprawdzie wszystkich ale 3 klasy ludzi szczególniej umiłował: cierpiących, ubogich i dzieci. Kiedy więc Bóg powierza rodzicom w opiekę dzieci, to powierza im wielki swój skarb, ale zarazem wiele od nich wymaga, przedewszystkiem jednak miłości ku dzieciom. Dzieci zaś doznając jej od Rodziców winny nawzajem ich kochać jako współpracowników Boga i współmiłośników.

Taką to miłość miała ku swemu ojcu córka kanclerza angielskiego Tomasza Morusa, którego król Henryk VIII pod karą śmierci zabronił pochować. Córka jednak nie zastosowała się do tyrańskiego zakazu i oddała ojcu ostatnią przysługę. Tem tak wzruszyła wszystkich, że król musiał darować jej życie.

Rodzice wreszcie są Aniołami Stróżami dzieci. Jak te duchy niebieskie w niewidzialny sposób strzegą duszy i ciała tak rodzice czynią to w sposób widzialny. Z tego tytułu dzieci powinny nietylko czcić i kochać rodziców ale i słuchać i iść za ich radami. Jeżeli te 3 rzeczy, cześć, miłość i posłuszeństwo dzieci zawsze okazywać będą rodzicom to Bóg już tu na ziemi będzie im błogosławił a po śmierci wieczną szczęśliwością obdarzy.

Taką była treść nauki i zapewne i tym razem jak poprzednio utkwiła ona każdemu głęboko. Przy końcu Mszy św. jedna dziewczynka poprzedzona dwiema ze świecami obeszła z tacą po kościele. Zabawny ale rozrzewniający to był widok, jak dzieci już z daleka biegły do tacy, zapewne nietylko, aby ułatwić zbieranie składki małej kwestarce tam, gdzie jej rączęta krótkie sięgnąć nie mogły, ale, aby co prędzej oddać grosik, bo zdawało im się, że póki go trzymają przy sobie, póty do uszu szepce im dziecię chińskie: „Zmiłuj się nad biednemi dziećmi pogan“.

Aktem, bardzo wyraźnie i dokładnie przez dziewczynkę małą odczytanym i błogosławieństwem ks. Dyrektora zakończyła się ta podniosła uroczystość.

II

Druga uroczystość z 6. czerwca zasługuje na szczególniejszą wzmiankę, jako pierwszy raz obchodzona przez dzieci ze szkoły im. Konarskiego w naszym kościele. Stowarzyszenie św. „Dziecięctwa“ zawdzięcza tutaj swoje powstanie w pierwszym rzędzie pobożności i uczciwości samych dzieci. Zorganizował jednak a w ten sposób podniósł na wyższy szczebel tę szlachetną stronę młodzieży dopiero gorliwy ks. Wiktor Smolarski, katecheta tejże szkoły, w czem doznał też wielkiego poparcia ze strony dyrektorki szkoły pani J. Pogonowskiej.

Że drobne to na pozór dzieło ma pewną podstawę, o tem świadczy fakt, że reprezentowane są w niem licznie

wyższe oddziały szkoły Na pierwszem też swem nabożeństwie stawiły się wszystkie, mimo ulewnego deszczu, najlepszy dowód, że uczenice zdawały sobie wyraźnie sprawę z tego, że przez małą rzecz mają dokazać wielkich skutków miłosierdzia nad biednemi dziećmi i nad uszlachetnieniem całkowitem siebie samych W tym nastroju uroczystym rozpoczęło się nabożeństwo. Przy ołtarzyku Dzieciątka Jezus odprawił ks. W. Smolarski Mszę św., w czasie której dzieci odśpiewały „Serdeczna Matko“, „Pod Twoją obronę“ i „Weź w swą opiekę“. Z doboru odpowiednich pieśni, jako też ze samego śpiewu wykonanego z przejęciem znać było, że w tej chwili bardzo wiele mają do powiedzenia Bogu, którego w ten sposób błagały i czciły przez Matkę Najwiętszą.

Po skończonej Mszy św. wstąpił na ambonę ks Szymbor a podchwytując nastrój i oczekiwanie rozpoczął śliczną przemowę od słów: „Dopuście dziatkom przyjść do mnie“. Niepodobna oddać w streszczeniu wszystkiego, co mówił, bo w ten sposób ujmując nauki, zniszczy się nie jedno piękne uczucie, które z kazania tego słuchacz może do dziś przechowuje, zaznaczę więc tu tylko kilka podnioślejszych momentów I tak zaraz z początku zaznaczył kaznodzieja: „Wy wiecie dzieci, w jakich okolicznościach P. Jezus wyrzekł te słowa“: „Dopuście dzieciom przyjść do mnie“!... A dlaczegoż Zbawiciel tak pragnie, aby dzieci do Niego się zbliżyły? Bo wie, że tylko przy Nim zachowają swe serca niewinnemi, wolnemi od zepsucia Chcąc zaś to zbliżenie do Siebie dzieciom ułatwić, staje się Sam dzieciną W ten sposób dzieci względem Niego są swobodniejsze. To też ma na celu Stowarzyszenie św. „Dziecięctwa“, do któregoście wstąpiły. Tu wyłuszczył kaznodzieja obowiązki członków św. „Dziecięctwa“; są one małe: drobna jałmużna i modlitwa. Skutki zaś są wielkie: oto przytulanie do siebie dzieci pogańskie, które wyciągają do was ręce, bo ich rodzice bezbożni je odrzucają — oto same na całe życie się uszlachetniacie, bo kto za młodu przyzwyczai się do litości, takim

pozostanie i nadal. Pięknym też był moment, gdy jako środek do godnego odpowiedzenia celowi Stowarzyszenia wskazał częstą Komunię św. Kto bowiem często przystępuje do Stołu Pańskiego, ten dosłownie bierze zachętę Zbawiciela, aby przyjść do Niego. Lecz w Stowarzyszeniu św. „Dziecięctwa“ nietylko się zbliżacie do P. Jezusa, ale odbieracie od Niego hojne błogosławieństwo, z którego mogą i inni korzystać, gdy będziecie pociągały do św. „Dziecięctwa“ zachętą i przykładem.

W błogosławieństwie leży niejako suma korzyści i dlatego też, gdy teraz po nauce udzielę wam błogosławieństwa będzie to dla was nader szczęśliwa chwila, podobna do tej, jaka spotkała dzieci, które P. Jezus za życia osobiście błogosławił.

Po kazaniu udał się kaznodzieja do Ołtarzyka Dziecięctwa; tu w imieniu dzieci odmówił akt oddania się Dzieciątkowi Jezus a udzielając błogosławieństwa zakończył uroczystość. — To zakończenie uroczystości było jednak początkiem właściwej pracy i zadania członków w Stowarzyszeniu. To też teraz zaczęły się sypać grosze na tacę, którą jedna z uczenic obnosiła po kościele. Spełniwszy w ten sposób pierwszy swój obowiązek w Stowarzyszeniu, wróciły dzieci z błogosławieństwem w sercu z rozpromienionem z radości obliczem do domu. *J. Sc.*

Lwów. W kaplicy Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo dnia 17. stycznia b. r. w święto Imienia Jezus, odbyło się doroczne, uroczyste nabożeństwo Stowarzyszenia Dziecięctwa Jezus; odprawiona została Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, podczas której śpiewał chór Dzieci Maryi.

Po Mszy św. wygłosił naukę Przewielebny ks. Gaworzewski, rektor Małego Seminaryum.

Za tekst służyły mówcy słowa z Dziejów apostolskich r. IV. w. 12. „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“.

Zrozumienie zasady, że w łączności siła, stanowi podwalinę i warunek rozwoju wszelkich instytucyi ludzkich, mających za zadanie już to poprawę bytu materyalnego, jużto rozwój danej gałęzi przemysłu, jużto cele oświatowe. Jasne zrozumienie celu daje sprężystą i świadomą działalność. Im zaś wyższy cel jakiejś instytucyi tem wyższe samo stowarzyszenie Jeżeli pożyteczne są stowarzyszenia mające na celu dobro doczesne, czy to jednostek, czy rodzin, czy nawet społeczeństwa samego to o ileż wyżej stoi stowarzyszenie, mające za zadanie ratowanie dusz ludzkich, pozyskiwanie ich dla Boga! Do takich Stowarzyszeń należy i Stowarzyszenie św. Dziecięctwa Pana Jezusa. Celem jego jest: ratowanie dusz biednych, zaniedbanych, opuszczonych i najnieszczęśliwszych dziatek pogańskich! — Do celu zaś tego zdąża Stowarzyszenie przez modlitwę łączącą członków i uczynkami miłosierdzia chrześcijańskiego. Stowarzyszenie to jest rozpowszechnione po całej ziemi a sprowadza swą cichą a stałą działalnością nieobliczone wprost skutki zbawienne dla Kościoła. Świadomość jasna celów Stowarzyszenia i błogiej działalności jego ożywić powinna gorliwość członków.

Stowarzyszenie św. „Dziecięctwa“ obchodzi doroczne święto w uroczystość Imienia Jezus; którato uroczystość najlepiej odpowiada zadaniom Stowarzyszenia. Wszak Imię Jezus to siła, potęga tego Stowarzyszenia! Imię Jezus potężne na niebie i ziemi, bo „na Imię Jezusowe wszelkie kolano klęka, niebieskich, ziemskich i podziemnych“. (Filip II. w. 10). Doznał tej potęgi Imienia Jezus, chromy od urodzenia, o którym mówią Dzieje apostolskie; iż siedział u drzwi świątyni Jerozolimskiej i prosił o jałmużnę przechodzących św. Piotra i Jana a gdy do nich wyciągnął swą dłoń, rzekł mu św. Piotr: „Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie dawam: w Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź (Dz. ap. r III w. 6) I natychmiast kaleka został uzdrowiony Oto jeden zaledwie fakt z nie-

zliczonych zdarzeń cudownych, zdziałanych potęgą Imienia Jezus. Z imieniem Jezus idą apostołowie w świat a przed potęgą tego imienia ustępują ciemności błędów Odrodzenie ludzkości na zasadach nauki Chrystusowej to najpotężniejszy cud zdziałany przez Imię Jezusowe — głoszone pośród wszystkich narodów.

A któż zliczy te cuda potęgi Imienia Jezus, dokonane tajemnie w sercach ludzkich? Przychodzą chwile ciemności, zwątpienia — Imię Jezus staje się dlań światłem! Przychodzą chwile pokus — wyczerpują się siły — wzywamy pomocy Jezusa — a Jezus rozlewa nowe siły -- nową otuchę i nadzieję!

A jeśli tak potężnem jest Imię Jezus — to jakąż ufnością powinno być przejętem nasze serce! Jeżeli na Imię Jezus upada wszelkie kolano, niebieskie, ziemskie i piekielne, to czyż może się znaleźć potęga, któraby zdołała nas pokonać wtedy — gdy Imię Jezus z nami? Czemuż się lękać i trwożyć wśród burz i przeciwności życia — kiedy tak łatwo wezwać potęgi Imienia Jezus!...

Uczucie ufności powinno sprowadzić do duszy naszej spokój — a gdzie panuje pokój Boży — tam musi wykwitnąć i miłości bożej kwiat — miłości przejętej wdzięcznością za tak potężną opiekę — za tak rozliczne łaski otrzymane przez pośrednictwo i wezwanie najsłodszego imienia Jezus!

Ale niechaj ta miłość nie będzie jedynie w słowach! Niech się objawi w uczynkach w życiu naszem! Niechaj nie pozostaje jedynie kwiatem — ale niech zrodzi owoc! Starajmy się wszelkiemi siłami nietylko utwierdzać i pomnażać cześć Imienia Jezusowego w sercach naszych własnych — ale rozszerzajmy tę cześć według sił i sposobności w naszem otoczeniu! Niechaj to Boskie Imię będzie na ustach i w sercu każdego; niechaj coraz dalsze swych blasków roztacza kręgi — niechaj potęgą swą podbija najzatwar-

dzialsze serca — niech się spełni prośba modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje! — po wszystkiej ziemi i po wszystkie czasy! Amen. *Marya Stieberówna,*
sekretarka Stow. »Dzieci Maryi«.

Kraków-Kleparz. Jedna z uczestniczek w następujący sposób opisuje nabożeństwo św. Dziecięctwa P. J.:

— I przyszła wiosna. — Ciepłem swem tchnieniem wydarła ziemię z oków zimowych i rozbudziła życie. Nadszedł maj. Zielone kobierce łąk haftowane kwiatami drzewa, jakby śniegiem okryte, śpiewające ptaszęta i brzęczące owady wszystko to ściele się u stóp Królowej niebios. A ludzie licznemi gromadkami spieszą do kościołów i tam wielbią Maryę, swą Matkę najlepszą, błagają o łaski i błogosławieńswo, dziękują za pomoc udzieloną w potrzebie, słowem dzielą z Maryą wszystkie smutki i radości. A Ona jasna czysta z uprzejmym uśmiechem spogląda na nich i chętnie wstawia się do Jezusa za temi dziećmi drogiemi.

W ślicznym tym miesiącu przypada doroczna uroczystość Dziecięctwa Pana Jezusa. Już kilka dni naprzód dziatki z tego pięknego Stowarzyszenia cieszą się, że w niedzielę pójdą wszystkie w medalach pokłonić się Boskiemu Dzieciątku. Dzień uroczystości przypadł 16-go maja. Dzieci zgromadziły się licznie u stóp Dzieciątka Jezus. Podczas uroczystej Mszy z asystą, którą odprawił ks. Dyrektor Stowarzyszenia śpiewał chór „Dzieci Maryi". Po podniesieniu wystąpił chłopczyk z tacą w towarzystwie dwóch dziewczątek ze świecami. Wszyscy troje ubrani byli w kontusiki co bardzo miłe sprawiało wrażenie. Blisko do końca Mszy św. słychać było ich miłe głosiki: „Prosimy na biednych Chińczyków" i „Bóg zapłać". Po Mszy św. dzieci zwracają zaciekawione twarzyczki w stronę ambony, bo wiedzą, że teraz będzie kazanie. Oczekiwanie ich nie zawiodło. Jeden z ks. misyonarzy wygłosił piękne kazanie mniej więcej w tych słowach: „Oto Matka Twoja". W wielkiej ilości zgromadziła was drogie dziateczki uroczystość ku uczczeniu

Boskiego Dzieciątka, uroczystość, w której zaświadczyć macie miłość i cześć dla małego Jezusa, uroczystość, w której uczyć się macie od Dzieciątka Jezus, jak macie postępować i żyć, aby być miłemi Jezusowi i ludziom, uroczystość, w której 12-letnie Dzieciątko staje jako wzór i przykład dla małych dziaci. I sądzę, że wielką to jest radością dla P. Jezusa. Kiedyś rzekł: „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie“ tak i teraz odzywa się do rodziców i opiekunów „dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie“. Radość to sprawia P. Jezusowi, widok gromadki tak licznie i chętnie garnącej się do niego. I ja szczęśliwym się czuję, że znowu wolno mi przemawiać do waszych serduszek dziecięcych. Przypominam sobie, że kiedyś wzywałem was, abyście tłumnie spieszyły do stóp Jezusa i tłómaczyłem, że jeżeli Ojciec święty pozwala starszym przystępować do Komunii św. to i wy macie prawo pokłonić się Jezusowi i przystępować do św. Sakramentów. Dziś drogie dzieci myślę wam powiedzieć coś o Matce Najświętszej.

Najbliższą i najdroższą istotą sercu Jezusowemu jest Matka Najśw. Rzeczywiście, gdy wezmę pod uwagę, że teraz właśnie jest miesiąc Maryi, że każdy chrześcijanin spieszy do Jej ołtarzy, aby zanieść swe troski, chciałbym i wasze serca zagrzać do miłości Matki Boskiej. Jest Ona Matką naszą; sam P. Jezus umierając na drzewie krzyża, rzekł do św. Jana: „Oto Matka Twoja“. Lecz nietylko św. Jana miał na myśli ale cały świat, którego grzechy wziął na siebie za który tak bardzo cierpiał a więc i was drogie dziateczki i do was także wyrzekł: „Oto Matka Twoja“. I ten tu Pan Jezus lewą rączką wskazuje na swe serce, prawą zaś ma zwróconą ku Matce najśw., jakby mówił: „Oto Matka Twoja“. Kochacie Boskie Dziecię, kochacie Jezusa i On was również kocha i czasem woła: „Oto Matka Twoja“. Ona jest Matką Jego ale Boskie Dziecię chętnie odstępuje nam Swojej Matuchny. Nie podobna, aby ten głos nie dotarł do waszych duszyczek. Starajcież się pokochać tę Matkę waszą

najlepszą, bo Ona każdego wysłuchuje, kto się do Niej ucieka. Wy drogie dzieci słyszałyście wiele o Matce Najśw. od waszych rodziców, ks. katechety lub z kazań. I wy możecie kochać Matkę Najśw., bo Pan Jezus do wszystkich rzekł: „Oto Matka Twoja“; i wam wolno zapałać gorącą miłością ku Niej, a Ona wam da wszystko o co prosić będziecie. Święta Panienka cieszy się i raduje, kiedy dzieci Ją kochają i umie wynagrodzić tę miłość i nabożeństwo. Ona chętnie udziela swych łask, nie zważając, czy to występny grzesznik, bo Ona widzi przed sobą tylko żebrzącego Jej miłosierdzia. Choćby to był taki, który zdala żył dotąd od Niej, mimoto serce Jej macierzyńskie skłania się ku niemu i udziela pomocy. Tembardziej was drogie dziateczki Matka Najśw. wysłucha, was, których serduszka jeszcze niewinne i kochające Ją szczerze. Nigdy się nie zdarzyło, aby prośba dziecięcia nie została wysłuchaną. Na dowód tego przytoczę wam następujące zdarzenie:

„W jednym z kościołów miał niedawno pewien misyonarz kazanie i dowodził, że Matka Najśw. nigdy nie pozostaje głuchą na prośby do niej się uciekających a zwłaszcza zapewniał, że kto odmówi 3 razy tę krótką modlitewkę: „O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“! nie może być nie wysłuchanym. Odnosił to szczególnie to nawrócenie osób starszych. Na tym kazaniu była obecna 7-letnia dziewczynka, która miała bardzo niedobrego ojca. Kiedy tak słuchała słów kapłana obudziła się w jej sercu nadzieja, że i ona może być wysłuchaną, gdy poprosi Matkę Najśw. o nawrócenie tatusia. Po kazaniu kapłan rozdawał cudowne medaliki i jeszcze raz zachęcał do częstego odmawiania tego krótkiego westchnienia. Taki medalik otrzymała i owa dzieweczka Ucieszyła się bardzo i teraz chciała doprowadzić do tego, aby ojciec przeczytał 3 razy modlitewkę, wyrytą na medaliku. Ale jak to uczynić? Biedna dziecina suszyła sobie główkę całą drogę. Powróciwszy do domu

spieszy do ojca. Wśród pieszczot pokazuje mu medalik i prosi, aby przeczytał modlitewkę z medalika. Ojciec uczynił zadość jej prośbie i przeczytał ją. Serce dziecięcia uderzyło radośnie, ale musiała ukryć swą radość. Odważa się jeszcze raz powtórzyć swą prośbę. Teraz jednak przychodzi jej to z trudnością. „Daj mi spokój — rzekł ojciec — „już raz przeczytałem, nie nudź mię". Ale dziecina nie ustaje. Ze łzami w oczach prosi, aż ojciec, czy chcąc pozbyć się natrętnej, czy też wzruszony łzami dziecka, przeczytał po raz drugi i odszedł Dziecina z jednej strony ucieszona, z drugiej jeszcze więcej stroskana jak dokonać tego, aby ojciec jeszcze raz przeczytał, udała się na spoczynek ale nie mogła zasnąć. Na drugi dzień z bojaźnią patrzy na tatusia, czy przypadkiem nie jest zagniewany na nią, ale widzi, że tatko jest dla niej bardzo dobry, nawet się uśmiecha. Postanawia więc teraz dokończyć swego zdania: Przystępuje do ojca i prosi, aby jej jeszcze raz przeczytał modlitewkę z medalika. „Widzę, że ci to wielką sprawia przyjemność", rzekł ojciec. „O tak ojczulku" odparło dzieciątko. Ojciec przeczytał jeszcze raz westchnienie. Teraz radość dziecięcia nie miała granic. Klaskała i zacierała rączęta, co widząc ojciec zapytał o powód. „O Tatusiu, misyonarz mówił wczoraj na kazaniu, że kto odmówi 3 razy to krótkie westchnienie do Matki Najśw. ten musi się nawrócić, a więc i ty tatusiu będziesz teraz dobrym dla mamusi, będziesz chodził do kościoła i będziesz przystępował do św. Sakramentów. Ojciec nic nie odrzekł, ale widząc jak temu dziecku zależy na tem, żeby był dobrym, poszedł do kościoła i tam u stóp Jezusa znalazł łaskę, Tak widzicie drogie dziateczki jak Matka Najśw. wysłuchuje modlitwy dziecka. To też i wy powinnyście spieszyć do Matki Najśw. w każdej potrzebie, kiedy jaka troska wam dokucza a bądźcie przekonane, że Najśw. Panna nie pozostanie obojętną na wasze modły. I wy macie swe kłopoty. Czy widzicie, że wy zasmucacie swych rodziców nieposłuszeństwem, chciałybyście być lepsze, ale

serce wam nie wystarczy, aby się ustrzedz tego, wtedy wzywajcie pomocy Matki Najśw. a Ona wam będzie przypominać, co macie czynić, aby nie zasmucać ani P. Jezusa, ani rodziców. Ale są jeszcze inne kłopoty, które was dręczą. Widzicie, że wasi rodzice są smutni, patrzycie na ich troski, czemużbyście nie pospieszyły do Matki Najśw., aby ich pocieszyła a wasze prośby nie będą bezskuteczne. To też mając tak silny środek, aby pomódz swym kochanym, powinnyście zawsze uciekać się do Matki Najśw. Nie tylko jednak modlitwy możecie zanosić przed tron Maryi ale powinnyście składać także ofiary. Może powiecie — „i cóż ja dam Matce Najśw.; dostanę raz na tydzień jakiś grosik to przecież mała ofiara dla Matki Najśw.“ Otóż widzicie drogie dziateczki serduszka wasze składajcie Maryi w ofierze. Powiedzcie „Matko Najśw. jeżeli chcesz, weź sobie nasze serca na własność, wszystko Ci gotowe jesteśmy oddać nawet życie. A wiecie co jeszcze możecie przynieść Maryi. Wy lubicie kwiatki, zanoście je więc Matce Najśw. strójcie niemi Jej ołtarz i obrazy w domu. Mówcież do Matki Najśw.: Matko Najśw. ten kwiatek jest mi miły więc przynoszę Ci go w darze. Ale kwiateczki po kilku dniach zwiędną a kiedy zobaczycie jak ich śliczne korony tracą barwę i usychają powiedzcież Matce Najśw.: Matko moja jakże mi żal, że nie mogę tak jak te kwiatki zginąć dla chwały Twojej. A serce Maryi cieszyć się będzie waszą ofiarnością, będzie was kochać zawsze i chętnie pospieszy z pomocą, gdy Jej wzywać będziecie. Tego wam życzę z całego serca. Amen.

Drobne twarzyczki dziecięce z przejęciem zwracały się raz na kaznodzieję, to na maleńkiego Jezusa to znów ku Matce Niepokalanej a z niejednej piersi wydarło się pewnie westchnienie: O Matko Najśw. nawróć mych rodziców, uzdrów mą kochaną mamusię, daj mi, abym była dobrą dla mych rodziców. Po kazaniu odmówiono wspólnie z ks. Dyrektorem Litanię do Dzieciątka Jezus i akt poświęcenia się małemu Dzieciątku, który odczytała jedna ze starszych dziewczątek.

Po błogosławieństwie udzielonem przez ks. Dyrektora dzieci opuściły kościół, niosąc w swych maleńkich serduszkach miłe wspomnienie pięknej uroczystości.

Dyplomy na kierowników „Dzieła“ otrzymali:

Ks. Krynicki i ks. Andruszkiewicz, Król. Polskie.
Ks. Konstanty Kontrym, Wilno.
Ks. Adam Łańcucki, Szwejków
Ks. Karol Faliński, Lwów.
Ks. Piotr Turek, Sambor.
Ks. Jakób Jarosz, Kombornia.
Ks. Wiktor Smolarski, Kraków.
Ks. Adam Decyusz.
Ks. Szurek Stanisław, Rohatyn.

Prośby i dziękczynienia.

P. P. Ptaszkowscy z Mostów Wielkich polecają chorą córkę Annę modlitwom członków.

Ks. Syzdek poleca matkę modlitwom „Dzieła“.

Jan Wuczkowski poleca siebie i swoją chorą matkę modlitwom Stowarzyszenia.

J. Cieluch poleca córkę modlitwom „Dzieła“.

Ludwika Trojner poleca modlitwom członków siebie i swych członków Stowarzyszenia.

M. Gierlińska prosi o modlitwy za siebie i członków.

Zosia N. z Sambora prosi o zdrowie.

Nekrologia.

Z Krakowa piszą, co następuje:

W Krakowie 20. kwietnia 1909.

Wielebny Księże Dyrektorze!

26. marca zmarł w r. b. członek Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa ś. p. Ludomir Zubrzycki. Ponieważ śmierć jego

była budującą dla otaczającej go familii i pobożny koniec życia, więc kilka słów wspominku kreślę prosząc o polecenie ś. p. Ludzia modlitwom członków w kwartalniku.

Przed dwoma laty w Meranie czując się chorym bardzo na płuca już wówczas takim wierszem żegnał się z światem:

„Żal mi wszystkiego, co stworzyłeś Panie
Śpiewu słowika, który też zamilknie,
Tej mgły porannej, która wkrótce zniknie
A tak cudownie szczyty gór osłania,
Zda się, że cały świat w sobie pochłania.
Żal mi tych kwiatów, które więdnąć muszą
I żal tych kwiatów, które się pokruszą
Żal mi wszystkiego, co stworzyłeś Panie!"

Tak pisał, gdy po dłuższej gorączce pierwszy raz wyszedł na leżak do ogródka. — Nie przeczuwał, że jak słowik natchnioną grą na skrzypcach rodzinie swej dwa lata jeszcze będzie życie umilał. — Zgasł pobożnie bardzo, co kilka dni czterykroć przyjmując Pana Jezusa w Komunii świętej, a ostatni raz na przypomnienie mu Komunii świętej gorąco jeszcze na 2 godziny przed śmiercią Jej zapragnął i tak łaski tej dostąpił na ostatnią godzinę życia; nie dziw, że usta jego po śmierci uśmiech niebiańskiego szczęścia krasił. Modlitwy kapłana blizko godzinne towarzyszyły jego konaniu, a nie mogąc już po czułem pożegnaniu się władać głosem — jeszcze palcem do ust przyłożonym łzami zalewających się rodziców o pokój serca i duszy prosił. W czasie ciężkiej, długiej i bolesnej choroby bez skarg cicho leżał i wyrażał otoczeniu nawet, że się czuje bardzo szczęśliwym, a gdy marzył o powrocie do życia, to wyrażał pragnienie wejścia w stan kapłański. Dusza ś. p Ludomira w męczennika ciele przeobrażenia doznała na wzór Ukrzyżowanego! Tych kilka słów wspominku kreśli wuj ś. p. zmarłego *Kornel Stroka.*

Nie dziw, że pobożny zgon dzieciny tej kapłani z ambony na przykład ludowi podają. Pragnął Jezusa! Jezusa posiadł! Jezus Jego szczęściem i zbawieniem!

Poleca się modlitwom dusze: ś. p. Heleny Elektorowiczówney ze Stanisławowa; ś. p. Rozalii Hewak ze Lwowa; ś. p. ks. Bieńkiewicza, M. Ruśniak, która na cele Stowarzyszenia złożyła K 40, Fr. Dziewior z Zabrza, ks. Falęckiego z Jasła, Fronczka Wojciecha, Wierzbickiej Anny, Sternal Maryi.

R. I. P.

Wykaz składek

złożonych od marca do 10 czerwca 1909 r.

Dyecezya krakowska:

		Kor.
Stan. Syc		3·—
A. Rodziejówna, Kraków		10·—
Dziadkowiec		3·—
M. Stachowska, Rybna		34·50
Wacław Jęczmionka, Kraków		3·—
Alumni Sem. duch. dyecez. krak.		14·56
Ks. Andrzej Lenart, Buczkowce		50·—
An. Perówna, Wrząsowice: Od szkloły we Wrząsowicach 20, a od rodz. P. 10 K.		30·—
Służba od św. Łazarza		18·—
Ks. Domoradzki, Kraków		100·—
Ks. Maj Kęty		10·—
Ks. Prorok, Wieliczka		18·28
W. Twaróg, Wadowice		16·80
Ks. Kudłacik, Miętustwo		99·24
Ks. J. Możdżeń, Poronin		79·—
Ks. Fajfer, Kory		6·—
M. Ruśniak, Kraków		40·—
Ks. Prał. Kaszelewski, Zakopane od następujących Zelatorów i Zelatorek:		
1. Agnieszka Zwijacz	od 4 Kółek	24·50
2. Katarzyna Kluś	„ 4 „	24·—
3. Agnieszka Pitoń	„ 4 „	24·—
4. Witorya Tylka	„ 3 „	19·—
5. Andrzej Pitoń	„ 3 „	16·50
6. S. Faustyna Olszewska Służ S. Jez.	„ 2 „	14·30
7. X. Jan Rychlik	od 1 Kółka	12·50
8. S Salomea Sandorska, felicyanka	od 2 Kółek	12·—
9. Marya Buczkiewicz	„ 2 „	12·—
10. Anna Zawacka	„ 2 „	12·—
11. Teresa Gewont	„ 2 „	12·—
12. Katarzyna Kłosowska	od 1 Kółka	4·50

Złożyli jako dary jednorazowo:

a) Jan Szeliga	2·—
b) Katarzynana Dziura	1·70
Do przeniesienia	726·38

	Z przeniesienia . . .	191·—
		Kor.
c) Anna Stopka	. . . .	1·—
d) Antonina Mrowca	. . . .	1·—
e) N. N.	. . . .	1·—
	Razem . . .	729 38

	Kor.
Z zakładu Helclów, Kraków	30·—
W domu centralnym St. Mił. na Kleparzu złożyły:	
Jakubek Fl.	7 64
Lipińska K.	5·—
Kubalówna K.	5 76
P. Michalkowa	6·—
Drożdż M	—·48
Żołnirek K.	—·48
Chwała Sz.	3·34
Sikorska J.	—·20
Nowakowska A.	6 —
Gałat Ant.	6·—
Biggoj Z.	— 60
Cellin J.	3·70
S. Monika	1·—
Oleś, Maniuś i Tadzia Schneider	3·—
Razem . . .	78 70

	Kor.
Ks. Kotarba, Łodygowice	60·—
Ks. J. Steczko, Polanka W.: Fr. Fajczyk 6 K., Jan Grzesło 3·40, Fr. Wadrzyk 4 36. Razem . .	13 66
Józef Piętka i Fr. Piętkówna	1·—
Składka w kościele	18 75
Ks. Węgrzynek, Dziekanowice	11·52
St. Białoń, Niedźwiedź	6 52
Ks. H. Gintrowski, Kraków, Stradom z czego:	
Szkoła im Konarskiego:	11.70
Dzieci szkolne Domu Pracy	22 04
Z Sasorka	14 36
A. Libera	11 18
M. Libera	4 40
A. Łapa	8 50
S. S. Miłosierdzia z Sem. dyec.	20 —
Sabina Bobrzyńska	10·—
Do przeniesienia . . .	1021 71

Z przeniesienia . . .	1021 71
	Kor.
Tekla Widzyk	10 —
J. Szymańska	4·50
Składka na nabożeństwie	14 —
M. Szabelska	1·—
K. Jasińska	1·—
A. Biała	1·—
St. Musiałówna	1·—
A. Jaskółka	1 —
A. Smalec	1·—
Reszta ze składek; Machowska M, R. Stefania, St Kania, A. Wasyl.	
Razem . . .	1056 21

Archidyecezya lwowska:

	Kor.
Siostra Stanisława, Lwów	20·—
Ptaszkowscy, Mosty Wielkie	—·90
S S. Służebniczki, Pieniaki	5 —
Ks. Ad. Łańcucki, Szwejków, od M. Talagowej 18 K. 72 h., od siebie 20 K., razem	38·72
Dyrekcya szkoły żeńskiej VII kl, Sokal	26·—
Ks. Adamczyk, Tłuste	5 16
Ks. Limanowski, Stanisławów	32 60
Ks. Zamazal, Żórawno, od członków 23 36, z czego S. S. Służebniczki z Ochrony 7·— razem .	23.36
Ks. Minczakiewicz, Ławczyków	10 —
Ks. Węsierski, Św. Józef	13·40
Helena Dulleran, Chmielówka	6·—
Ks. Richter, Oleszyce	60 13
S. S. Służebniczki, Folwarki	13 60
Siostra Manesa Dominikanka, Rawa od klasy 3-ciej	2·—
S. S. Miłosierdzia, Lwów	14 —
Ks Moczarowski, Solka	10·—
S. S. Miłosierdzia, Lwów, Szpital św. Wincentego	174 14
Ks. Rutkowski, Rzezawa	58 58
Feliks Wyszyński, Lwów	1 —
Wawrzyniec Czelny, Lwów	12·—
Ks. Dobija, Płazów	10 26
Ks. Bielawski, Lwów	25·04
W. Czelny, Lwów	12 19
Do przeniesienia . .	584·08

Z przeniesienia . . .	584 08
	Kor.
S Manesa, Rawa ruska	1 —
Wyszyński, Lwów	3·—
Ks J. Janiszewski, Seret	8 —
Ks. A. Poznański, Zaleszczyki	15 04
Ks. R. Rutkowski, Boków	5·—
St. Pawalska, Lwów	13 30
Fr. Cramer, Pisarzowa	2 —
S. S. Służebniczki, Kotłów	6·50
Ks. Czajkowski, Złoczów	12 —
Ks. Trzebicki, Nawarya	14 —
Ks. Szurek, Rohatyn	15 —
Ks Dworzański, Kozowa	4 50
Razem . . .	683 42

Dyecezya przemyska.

	Kor.
Ks. Syzdek, Głogów	15·—
Ks. Bzowski, Chyrów od Konwiktorów	10.—
Ks. Penc, Pobrzechów	10·—
Ks. Turek, Sambor	24·80
Ks. Rospond, Jasło	20·—
S. S. Felicyanki, Krościenko Niżne	18·—
Urząd paraf. ob. łać., Sądowa Wisznia, z tego M. Janocka 2 kor.	46·—
Ks. Męski, Dębowiec	140 —
Na ręce M. Felsztyńskiej, Przemyśl złożono	10·60
Ks. Turek Sambor	23·80
M. Wójcik, Olpiny	2·—
S. M. Kunegunda, Iwonicz, od dzieci	8·—
Razem . . .	328·20

Dyecezya tarnowska:

	Kor.
Ks. J. Ligęza, Barcice Polskie	5·30
Ks. Siemieński, Szynwałd, od dziatek	20·—
Helena Wilczyńska, Nowy Sącz	4·—
Ks. Zachara, Dąbrowa	30·45
Jan Wuczkowski, Siemianówka	10·34
Ks. Czapieński, Lisia Góra	32·—
Do przeniesienia . . .	92·09

Z przeniesienia . . .	92·09
	Kor.
Ks. Dr. Bernacki, Tarnów	40·—
Ks. Halak, Gręboszów	9·—
Franciszka Radzik, Grybów	2·--
Ks. J. Koterbski, Kamionka W.	10·—
Parafia Borzęcin	8·30
Razam . . .	171·39

Dyecezya gnieźnieńsko-poznańska.

	Kor.
Wer. Tomiak, Wolsztyn (Józef, Stan., Ant., Wład.)	5·—
J. Pieniężna, Rozdrażewo	5·10
J. Gieżek, Pudliszki	22·32
Ks. Kośmider, Polskie Wilkowo	136·36
Andrzejczak, Poznań	36·—
M. Gierlińska, Schmiegel	100·62
Ks. Czarnecki, Kopanica	49·36
Razem . . .	354·76

Dyecezya wrocławska:

	Kor.
Skrabel, Króleska Huta	6·96
M. Tomalla, Chełm	13·92
A. Pstrucha, Chełm	6·96
M. Kruk, Chełm	13·92
A. Poloczek, Jabłonków	10·—
Ap. Schiesler, Scharlej	11·75
Fr. Kowasch, Biskupice	46·40
K. Siegmund, Żabne	15·27
K. S. Borys, Miedźna	2·32
Razem . . .	127·50

Dyecezya chełmińska:

	Kor.
S. S. Miłosierdzia Wejherowo, z tego P. Jeschke z Zelestrowa 10 m.	29·—
J. Żurawski, Pinschin	115·85
Ks. Hesse, Schönbrück, za rok 1908, Anna Żurek 7 m., Żistarska 1·50 m., Keller 0·50 m., K. N. 3 m. razem	14·10
Do przeniesienia . . .	158·95

Kor.

Z przeniesienia . . . 158·95
K. Gorczyńska, Świerczynko . . . . 66·12
Ks. Doering, Pr. Stargard . . . . 15·89
J. Byczyński, Gr. Bukowitz 14 10
Ks. Dominik, Chełmno, z tego: Ks. Bona z Jabłonowa 87 m., a Dzieci Anioła Stróża z Chełmna 14 m. . . . . 214·60
Jan Żurawski, Pinszyn . . . . 12·—
Fr. Rogaczewski, Coll. Mar., Pelplin . . . . . . 44·42

Razem . . . 526·08

Królestwo, Polskie, Litwa i Wołyń:

Kor.

U. Gonciora . . . . 10·—
Przez Ks. Domaradzkiego . . . . 290·—
Ks. St. Galusiński, Janów . . . . 200·—
J. Giaro, Białystok . . . . 2·20
Miselus, Sławuta . . . . 125·—
Ks. Adam Decyusz . . . . 7·50
Ks. K. Dębiński Petersburg, za dwa lata jednej 12 stki . . . . 11·20

Razem . . . 645·90

Węgry:

Kor.

Jan Orsak, Jabłonka . . . . 15·—

Razem . . . 15·—

Ameryka Północna:

Kor.

Ks. A. Ignasiak, Erie-Pa 780 40

Razem . . . 780·40

U brata we furcie złożono:

Kor.

Agnieszka N. N. . . . . —·40
Jan Rachwał . . . . —·40
Anna Smieszkowicz . . . . 2·—
N. N. . . . . 1·—

Do przeniesienia . . . 3.80

Z przeniesienia . . .	3·80
	Kor.
N. N.	—·50
Agata Kucharko	— 44
N. N.	1·—
Bronisław Rzeszódko	—·50
Jakób Plichta, wkładka roczna, oraz prenum. roczników	2·—
Katarzyna Książek od siebie i członków	6·—
Elżbieta Gorgoń . . . . kop.	—·20
K. Kuzyk	—·40
N. N.	1·50
A. Kocur	—·60
M. Szumiec	6·—
St. Zbroja	5·—
N. N. na Dziecięctwo	100·—
Wiktorya Markowska	1·—
N. N.	60·—
Elżbieta Rudek . . . . rb.	1·—
Ks. Miselus	50·—
St. Stoch od członków	4·—
Ewa Juztyńska	—·50
Jadw. Bartorówna	—·50
Karolina Głowacka	—·70
Anna Szczyrk	—·50
Adaś i Janek Mazanowscy	2·—
Anielka N. N. prenum. roczna 60 hl. zapł. . . .	—·48
Anna Sniczkiewicz	4·—
M. Kijak . . . . rb.	1·—
N. N. . . . . rb.	5·—
Rozalia Stanek	—·50
S. S. Felicyanki z Bochni od dzieci	1·33
Pani Świerzyńska	4·—
N. N.	1·—
Marya Denisiuk	1·—
Karol Zerbert	—·10
Siostry Miłosierdzia z Poznania przez Ks. Dihma mk.	20·—
Salomea Fajtówna od członków	10·36
Ks. Ussorowski przez XX. Misyon. z N. Wsi . .	19·41
Kowalscy	2·—
Władysława Chdzińska	—·50
Na chrzest i wykupno murzynków:	16·03
Razem . . .	396·55

Wykaz jałmużn

przesłanych do Dyrekcyi generalnej w Paryżu na cele Stowarzyszenia św. Dziecięctwa P. J. — za rok 1908.

EUROPA.

Polska z pod trzech zaborów oraz z Ameryki północnej	26.590 —	fr.
Z pod zaboru austryackiego (archidyecezya lwowska, dyecezya krakowska, przemyska, tarnowska) . . 14.064·51 kor.		
Z pod zaboru pruskiego (archid. gnieżnieńsko-poznańska, dyec. wrocł. i chełmińska) . . . . . . 7.237·03 kor.		
Z pod zaboru rosyjskiego (Królestwo Polskie, Litwa i Wołyń) 3 575·81 kor.		
Polskie Stow. z Ameryki północnej . . . . . . 2.153·92 kor.		
Z Węgier . . . . . 125 40 kor.		
Francya	813.952 16	fr.
Księstwo Monaco	2.700·—	„
Belgia	493.948·10	„
Holandya	164 273 99	„
Luksemburg	25.756·25	„
Niemcy	1,356.430 89	„
Austro-Węgry	188.591 89	„
Szwajcarya	98.792·17	„
Włochy	251 239·32	„
Anglia	6 015·30	„
Wyspa Malta	24.665·60	„
Irlandya	29.670 —	„
Hiszpania	18 088·50	„
Portugalia	19·681·—	„
Rosya	315 50	„
Dania	372 10	„
Norwegia	172·45	„
Turcya europejska	181·—	„
Razem . . .	3,521.436·22	fr.
Azya — z różnych stron	17.096·97	„
Afryka „ „	4.786·25	„
Ameryka Północna	174.789·88	„
„ Środkowa	100 —	„
„ Południowa	41.031·42	„
Oceania	2 713·50	„
Razem . . .	3,761 954·24	fr.

Obowiązki i przywileje członków

Stow. św. Dziecięctwa P. Jezusa.

Obowiązki. Codziennie zmówić „Zdrowaś Maryo“ z westchnieniem: „Najwięsza Panno Maryo! módl się za nami i za biednemi dziećmi niewiernemi“. Miesięcznie ofiarować 4 h (4 fen., 2 kop.). Ofiara wieczysta 100 K. (Dla katolików prowincyi polskich w Rosyi i Prusach 7½ rs. lub 100 m.) Członkami Stowarzyszenia są dzieci. lecz w Polsce na mocy przywileju wszyscy katolicy bez różnicy wieku.

Odpusty Odpust zupełny uzyskują członkowie biorący udział w dorocznych nabożeństwach św. Dziecięctwa pod zwykłymi warunkami. Nadto w uroczystość: Ofiarowania Najśw. Panny, Św. Aniołów Stróżów, św. Józefa. św. Franciszka Ksaw. i św. Wincentego a Paulo. Liczne odpusty cząstkowe wyliczone są w „Głosie Dzieciątka Jezus“.

UWAGI DLA CZYTELNIKÓW.

1) Pragnący wykupić dziecko z niewoli, muszą złożyć na ten cel w Dyrekcyi 60 kor. (50 m. 24 rs.), a kto chce zostać chrzestnym ojcem lub chrzestną matką małego murzynka lub murzynki, musi ofiarować 24 kor. (21 m. 10 rs.) i wtedy przysługuje Ofiarodawcy prawo nadania dziecku swego imienia.
2) Wszystkich zelatorów, którzy przynajmniej raz na rok nie zgłoszą się do Dyrekcyi Dzieła z odpowiednią składką, uważać będziemy za członków martwych Dzieła i roczników nadal posyłać nie będziemy.
3) Posyłający swe ofiary do Krakowa, mają wyraźnie podawać imiona ofiarodawców i zaznaczyć na przekazie że posyłają na „*Dzieło św. Dziecięctwa*“.
4) Przy wysyłce zużytych znaczków pocztowych zwracamy uwagę na tę okoliczność, że wysyłka tychże jako listu się nie opłaca, najlepiej w większej ilości (najmniej 1 kilo) przesyłać frachtem.
5) Przywileje dla W. W Ks Ks. Dyrektorów, dane przez Generała OO. Franciszkanów ad quinquennium, zostały odnowione.

Przywileje dla kierowników „Dzieła".

Kapłani będący dyrektorami Dzieła lub przewodnikami seryi przynajmniej jednej, mają władzę: 1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki; 2) Mogą udzielać odpustu zupełnego w wypadku śmierci; 3) Mają odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy na tydzień; 4) Mogą przywiązywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej i odpust na godzinę śmierci; 5) Mogą wkładać szkaplerz Karmelitański; 6) Mogą poświęcać i wkładać 4 szkaplerze: św. Trójcy, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści i Męki Pańskiej „unica formula"; 7) Mogą nadawać na różańce o pięciu dziesiątkach, lub o 15 dziesiątkach odpusty krzyżackie, znakiem Krzyża św. Aby korzystać z tych przywilejów, trzeba się upomnieć w administracyi Stowarzyszenia o dyplom, który już sama dyrekcya przedstawia Biskupowi do potwierdzenia i przesyła na miejsce. Raz uzyskany dyplom uprawnia już później do zakładania Stowarzyszenia gdziekolwiek na obszarze tej dyecezyi, dla której potwierdzonym został.

Wszyscy Ks. Ks. Dyrektorzy, którzy nie zajmują się przynajmniej pośrednio przez innych Stowarzyszeniem tracą tem samem przywileje Dyrektorów Stowarzyszenia.

Zaprowadzenie „Dzieła" po szkołach monarchii austro-węg.

dozwolone na mocy zezwolenia Wys. c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty z d. 3. czerwca 1885 r. L 7.454.

„Na zapytanie tyczące się „Dzieła św. Dziecięctwa" odpowiadamy, że rozporządzenia rządowe z d. 17. czerwca 1873 roku p. L. 7.702 odnoszące się do zbierania pieniędzy w szkołach i z d. 25 października 1873 r. p. L. 14 472 odnoszące się do brania udziału w związkach, zupełnie uchylamy, gdyż podobna organizacya nie istnieje w „Dziele św. Dziecięctwa", a dzieci szkolne tylko przez modlitwę i jałmużnę uczestniczą w tem Stowarzyszeniu.

Aby jednakowoż uniknąć wszelkich nieporozumień, należy się wystrzegać zbierania tej jałmużny w szkole".

Wydawnictwo i nakład redakcyi »Dzieła«.
Kraków, 1909. — Drukarnia Związkowa, pod zarządem A. Szyjewskiego.